

## Aleksandra Majewska

rozmawia z

**Mieczysławem Skalimowskim**

*Cześć Józik!* – o artyście, który lubi kumplować się ze swoimi bohaterami... – wywiad z Mieczysławem Skalimowskim



W czasach gdy wielu artystów zaszywa się w głuszy i w pełnym skupieniu tworzy, a niedługo później z dumą i przekonaniem o swojej wielkości, prezentuje swoje dzieła, w Białej Podlaskiej, w samym sercu miasta, spotkać możemy jego – człowieka niezwykle skromnego, utalentowanego (choć sam wzbrania się jak tylko może przed używaniem takich określeń), człowieka z pokorą przyjmującego krytykę i kumplującego się ze swoimi bohaterami, ściągającego ich z pomni-

ków, pokazującego nam – *patrzcie, to nie wielki Kraszewski, ale nasz poczciwy Józik*. Rozmawiamy z białskim artystą Mieczysławem Skalimowskim.

**Ola Majewska: Jak zaczęła się Pana przygoda z plastyką?**

**Mieczysław Skalimowski:** W czasie liceum ogólnokształcącego w Białymstoku chodziłem na zajęcia plastyczne do domu kultury prowadzone przez świetnych artystów. Tam poznawałem warsztat malarski. Po liceum wybrałem studia na kierunku wychowanie plastyczne na lubelskim UMCS. Dlaczego nie poszedłem na przykład na ASP? Bo byłem mały, skromny chłopczyk, który myślał *a cóż, ja malutki, nie umiem jeszcze nic. Gdzież mi tam na ASP startować?!* Dlatego też poszedłem do Lublina na studia artystyczno-pedagogiczne, gdzie zresztą mieliśmy wszystkie zajęcia takie jak: rysunek, malarstwo, rzeźba, kompozycja.

**O.M.:** Chciałabym podpytać o postać Kraszewskiego w Pana twórczości. Kraszewskiego, a może zasadniej byłoby nazwać go tak jak Pan to robi, czyli o Józia...

**M.S.:** Bardzo lubię tego Józika, którego codziennie mijam, który stoi na tym pomniku. W liceum jego imienia pracowałem po studiach. Postać Józefa – Józika jest mi bardzo blisko. Jak tylko przyjechałem do Białej to zorientowałem się, że J. I. Kraszewski jest taką jedyną wielką postacią, którą się ta miejscowość szczyli. Taki wielki heros, gieroj olbrzymi i nienaruszalny stoi na pomniku. Pomyślałem sobie, że trzeba go ściągnąć z tego piedestału, nadać mu ludzkich cech. Poza tym wiadomo, że on był tutaj w Białej jako mały chłopiec, miał lat 10 może 12, uczył się tutaj w gimnazjum – to był dzieciak, który łąził po tych wertepach. Potem do Białej chyba nigdy nie przyjechał, więc ten wizerunek, który oglądamy – starca z długą brodą, niemal antycznego mędrca – takiego Kraszewskiego w Białej nigdy nie widziano. Dlatego też ta postać mnie inspirowała i „wpuszczałem” ją w różne przygody, które być może Kraszewski tutaj przeżywał. Nie wiemy tego dokładnie. Co prawda pisze on różne wspomnienia, po wielu latach, co z Białej pamięta, ale co można po 50 latach pamiętać, zwłaszcza z czasów gdy się miało 12 lat. On tego nie pamiętał! Dlatego lubię tę postać i lubię ją ściągać na ziemię i tak kumpłować się z nią – *cześć Józik*.

**O.M.:** **Kumpluje się Pan też z innymi bohaterami swoich prac – mam na myśli bohaterów *Małych obrazków*. Łączy Pan w nich malarską formę i literacką anegdotę...**

**M.S.:** No tak, to trafne określenie. Przyszędł taki okres, że przestało mnie interesować malowanie obrazów w dużych formatach, a skupiłem się na małych. Polubiłem ten mały format, nad którym absolutnie panuję, który jest pod moim okiem i w moich rękach. Jeśli mały format to i szczegóły, drobiazgi można w nim świetnie namalować pędzelkiem grubości igły. Było to lat temu kilkanaście, kiedy to moje oczy były trochę lepsze niż teraz (śmiejch). To były obrazki przeze mnie trochę wymyślone, tak samo i sytuacje na nich przedstawione: absurdalne, dziwne. W jakimś sensie one oczywiście odnosiły do jakichś moich przeżyć, emocji. Na przykład trzej panowie w kapeluszach, którzy występują na obrazkach to dlatego, że u mnie w rodzinie było nas trzech – trzech braci. Trzej bracia szaleją po świecie, przeżywają różne przygody, które tak naprawdę im się nie przydarzyły, bo rzeczywistość jest bardziej banalna, monotonna i nudna, więc puszczałem wodze wyobraźni. Po namalowaniu zauważyłem, że te postaci milczą, ktoś ogląda i nie wie, a przecież widać po tych minach na rysunkach, że oni coś tam mówią. Tak więc postanowiłem dopisywać te dialogi, które oni prawdopodobnie wypowiadają. Z tych właśnie małych obrazków z dialogami zaczęły się tworzyć komiksy... to były początki.

**O.M.:** **Malował Pan duże obrazy, potem *Małe obrazki*, były też komiksy, na pańskiej stronie internetowej jest dużo architektury – co tak najbardziej lubi Pan malować? Jakie formy? Jaki techniki?**

**M.S.:** Ostatnio najbardziej interesują mnie wszelkie rysunki, rysunekzki, ilustracje związane z tym naszym małym regionem. Mam wiele rzeczy zaczę-

tych w ołówku, nie wiem czy mi wystarczy czasu i życia (śmiejch), żeby je wszystkie dokończyć, na przykład komiksy na podstawie opowieści z czasów wojny na naszym terenie. Czytałem wspomnienia tego i owego człowieka, mam to wszystko rozrysowane w ołówku, częściowo zacząłem już rysować czarną kreską – to mnie ostatnio najbardziej interesuje. Wynikiem tego regionalnego patriotyzmu są też te rysunki, przedstawiające zabytkowe obiekty z naszego regionu, kościółki, pałacyki...



**O.M.:** Powiedział Pan, że „zbiera”, przegląda różne rzeczy/ publikacje związane z naszym regionem. Cóż w nim takiego fascynującego?

**M.S.:** Zaczniemy od tego, że ja nie jestem Szczepanem Kalinowskim – a więc wybitnym specjalistą od regionu. Ja czytam, wpuszczam jednym uchem, po przeczytaniu i narysowaniu wypuszczam drugim, już mi to w głowie nie siedzi, zostają rysunki. Co mnie zainteresowało? Jak się ma pewien wiek, to chce się określić swoje miejsce na tej ziemi – skąd ja jestem? Gdzie ta moja mała ojczyzna? Jak na początku przyjechałem do Białej to byłem tu cudzy, obcy – jak ktoś mnie pytał skąd jestem, to właściwie nie wiedziałem co odpowiadać. Teraz po tych latach tutaj spędzonych, w Białej jestem od 1978 roku, myślę, że śmiało mogę powiedzieć – tak, ja jestem stąd! Jak zajężdżam w moje dawne rodzinne strony, to tam czuję się obco, bo już nie ma tych ludzi, których pamiętałem. Niektórzy poumierali, koledzy ze szkoły porozjeżdżali się gdzieś, wieś w ogóle się wyludniła, połowa domów stoi pustych. Ja tam chodzę i mówię *dzień dobry* jakiemuś panu, którego poznałem i myślę

sobie *ale się postarzał!* *On mi odpowiada, a dzień dobry, a pan to kto?* Myślę sobie, *ot masz!*

**O.M.:** Tworzył Pan do szuflady?

**M.S.:** Tak! No niektóre „głupoty” nie nadawały się do publikacji. No na przykład te komiksy o Józiku, o Emilii Plater – one są na mojej stronie, ale do druku to one się nie nadają, bo kto to wydrukuje i potem będzie czytał, jak Józik wymiotuje przed magistratem albo uprawia „I love you” z Emilią Plater, której przecież nigdy w życiu nie widział, bo rozminęli się czasowo. Różne takie numery wykręca ten Józik, to się nie nadaje do druku. Gdyby to były takie poprawne i oficjalne komiksy, to szkoła im. Kraszewskiego z pewnością by je wydrukowała...

**O.M.:** Celowo zapytałam o to, czy tworzył Pan do szuflady, bo teraz prowadzi Pan naszą galerię, w której co jakiś czas odbywają się wernisaże. Chciałabym zapytać, co daje młodemu artyście, który jest dopiero na początku swojej drogi, taka wystawa, spotkanie z ludźmi i po co właściwie artystom te wystawy?

**M.S.:** To naturalne, że jak człowiek coś robi, to chce tę swoją pracę pokazać innym: pochwalić się, podyskutować. Na pewno nie chodzi o zysk, bo z tych wystaw artysta nie ma żadnego zarobku, tutaj nikt tego nie kupi.

**O.M.:** Ludzie nie rozumieją sztuki?

**M.S.:** Naszym zadaniem – pracowników galerii, jest umożliwić ludziom kontakt z tego rodzaju sztuką współczesną i stopniowe jej zrozumienie, zrozumienie tego, co artyści współcześnie robią. Bywa różnie. Bywają widzowie, którzy w ciszy i spokoju oglądają, wspólnie zastanawiamy się, rozmawiamy. Są też i tacy, którzy przychodzą, okiem omiotą po ścianach, trzasną drzwiami i tyle ich widziałem. To ja już wiem, że z tej mąki chleba nie będzie! Czasami tak się zdarza, że jakiś gość ogląda wystawę, przychodzi do mnie i mówi *pan tu pracuje, co to jest?* Myślę sobie wtedy – *aha! Zaczepia mnie, chce rozmowy.* Wtedy ja na tę wędeczkę go chwytam i mówię – *proszę bardzo, niech pan siada. Porozmawiamy.* Po 15 minutach takiej rozmowy człowiek dochodzi do wniosku, że to co tutaj pokazujemy wcale nie jest taki głupie... Mało tego, widzę, że za jakiś czas on znowu przychodzi do galerii – czyli się nie wystraszył! (śmiech).

**O.M.:** Czy w takim małym miasteczku jak Biała Podlaska ludzie mają potrzebę sztuki? Na wernisażach nie brakuje chętnych do dyskusji i oglądania obrazów...

**M.S.:** Artyści, których sprowadzamy do nas i którzy spotykają się z białą publicznością podczas wernisażu zazwyczaj są zaskoczeni, że w tak małym miasteczku do galerii przychodzi tak wielu ludzi.

**O.M.:** A dzisiejsze społeczeństwo ma w ogóle potrzebę takiego obcowania ze sztuką?

**M.S.:** Nie oszukujmy się... sztuka współczesna nigdy nie będzie taka lubiana i dostępna dla wszystkich, jak na przykład kwiatki czy koniki. Koneserów tego rodzaju sztuki nigdy nie będzie aż tak wielu. Nigdy na wystawę nie przyjdzie tylu widzów co do kina czy na koncert rockowy. Jednak są ludzie, którzy potrzebują tego kontaktu z tego rodzaju sztuką i galeria zawsze będzie takim miejscem, w którym tenże kontakt jest możliwy.

**O.M.:** Galeria to jedno, a drugie to park! Park Sztuki ściślej rzecz ujmując, do którego chętnie zaglądam. W pamięć najbardziej zapadły mi *WRONY* (zresztą autorstwa M. Skalimowskiego), a także mężczyzna, malujący na środku alejki pałac, którego nie ma! Zastanawiam się, co myślą sobie ludzie, którzy przez ten park przechodzą i patrzą na te „dziwne” instalacje? Kto je tam postawił? Człowiek oderwany od rzeczywistości? **Bo po co stawiać plastikowe wrony w parku?**

**M.S.:** Sztuka w przestrzeni publicznej to stwarzanie nowej rzeczywistości, alternatywnej wobec tej, która jest. Te sztuczne wrony, które postawiłem na trawie, stworzyły przedziwną, sztuczną rzeczywistość, bo przecież wrony nigdy w takim kole dookoła drzewa nie siadają. Podczas innego Parku Sztuki zrobiłem podobnie, tylko w liniach prostych poustawiłem kretowiska. Krety przecież tak równo też nie kopią, raczej przypadkowo.

**O.M.:** Skąd w ogóle wziął się pomysł na ten Park Sztuki?

**M.S.:** Kilkanaście lat temu pierwszy raz zorganizowałem Park Sztuki. Zorientowałem się, że sztuka coraz częściej wychodzi w przestrzeń publiczną, poza mury. Nie wszyscy ludzie wchodzą do wnętrza galerii, więc niech ta sztuka wyjdzie do nich. Siłą rzeczy mają wówczas z nią kontakt. Trudno przejść obok takich chociażby równo usadzonych wron. To był mój główny cel. Stopniowo zacząłem poznawać to środowisko, ludzi, którzy tego rodzaju sztukę uprawiają.

**O.M.:** Chętnie do nas przyjeżdżają?

**M.S.:** Tak, to są ludzie, którym nie zależy na pieniądzach, bo oni dobrze wiedzą, że z takiej sztuki nie da się żyć. Oni przyjmują moje zaproszenie, bo to jest pasja! Ktoś ma w głowie jakiś pomysł i nagle dostaje szansę na jego realizację w dodatku w pięknej przestrzeni, zrewitalizowanego parku, który aż się prosi, by coś się w nim działo.

**O.M.:** Sztuka, która wychodzi do ludzi to również mural, graffiti. Niedługo w galerii odbyła się dyskusja, czy nasze miasto potrzebuje murali...

**M.S.:** Ja w tym temacie swoją rolę widziałem następująco: zainteresować kogo się da, zwrócić uwagę, „rozdmuchać” sprawę, żeby wreszcie świadomość ludzi w Białej była taka, że puste ściany nie mają racji bytu! Tak nie powinno być. W wielu miastach takie ściany już dawno zostały zamalowane – lepiej lub gorzej. U nas mamy takie dwa miejsca (naprzeciwko kościoła św. Antoniego i na Narutowicza). Zorientowałem się, że pierwszą przeszkodą, która stoi przede mną to konserwator zabytków, który początkowo się nie zgadzał,

bo „zabytkowa przestrzeń”. No więc ja zacząłem robić te spotkania, dyskutować z mieszkańcami. Po naciskach ze strony naszej lokalnej społeczności okazało się, że pan konserwator nie jest przeciw, oczekuje tylko, żeby ten mural „wpisywał się w całość”. Nie było więc przeszkód, zatem zaproponowałem urzędowi miasta, żeby ogłosić konkurs. Jeden niestety nie wypalił, ale już kolejny przyniósł efekty (mowa o ścianie na ul. Narutowicza – róg Zamkowej, na której niedawno powstał mural poświęcony historii miasta).

**O.M.:** Teraz wreszcie chciałabym przejść do komiksów. Narysował ich Pan wiele, są przewodniki po mieście i wzdłuż Bugu, ale ja najpierw chciałabym zapytać o ten, który opowiada historię obrazu kodeńskiego. Troszkę mijają się Pan tam z prawdą, bo akcja powinna być osadzona w XVII wieku, tymczasem bohater podróżuje tam XIX-wiecznym powozem. Ale Pan jest osobą, która chce, żeby wytykać jej błędy!

**M.S.:** Zdecydowanie. Krytyki się nie boję, bo mogę z niej wyciągnąć właściwe wnioski na później.



**O.M.:** Na poszczególne komiksy pomysły w Pana głowie długo dojrzewają czy to efekt jakiegoś impulsu?

**M.S.:** Nie, na taki komiks pomysły dojrzewają długo. Niektóre zostały odłożone na później, niektóre udało mi się przeobrazić w konkret. Najczęściej takie profesjonalne komiksy mają oddzielnego autora scenariusza i autora rysunku. Ja niestety nie mam nikogo, kto by mi te scenariusze pisał... Potem przy-



chodzi czas na rozmieszczanie poszczególnych rysunków na stronie, szukanie pomysłu na okładkę i wreszcie kwestia wydawców! W Białej raczej ich nie ma. Ogólnopolski wydawca takim „drobiazgiem” się nie zainteresuje. Sam najczęściej muszę się tym zajmować. Niekiedy znajduję jakichś sponsorów. Pierwszym komiksem była *Biała Podlaska – historia miasta w komiksie*. Powstał on w wyniku obserwacji potrzeb młodych odbiorców i skierowanie ich na tematy związane z regionem i historią. Drugi to praca w formie przewodnika *Spacerkiem po Białej Podlaskiej*.



Mój znajomy – Sławek Zajączkowski zachęcał mnie do tego, żeby zrobić komiks pt. *Dzieniewicze*, a ja się długo zastanawiam, szukałem sposobu – jak? W jakiej stylistyce? Jaką kreską? Nie byłem pewien... Wcześniejsze komiksy

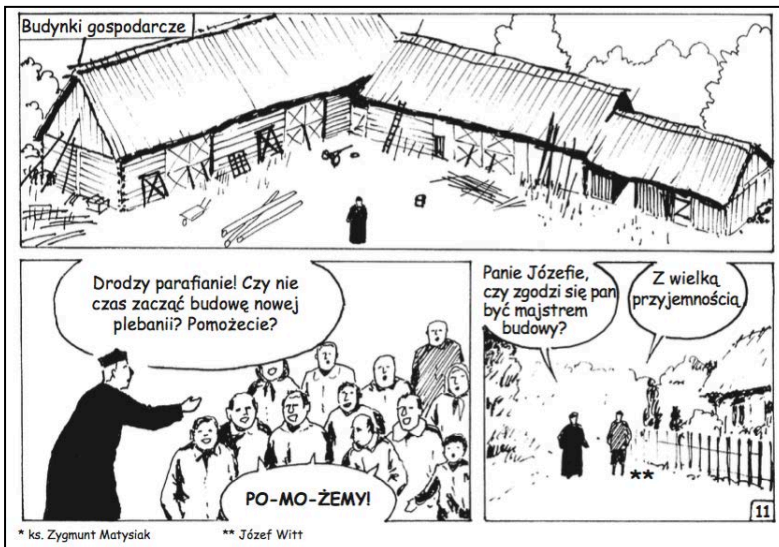
to były lekkie, miłe i przyjemne, którymi mogłem się bawić. *Dzieniowice* to tragiczna historia mojej matki. Powstawało kilka lat.



**O.M.:** Czy komiksy nie splotają przekazu, Pana zdaniem? Czy to nie jest takie traktowanie rzeczywistości z przyzwyczajeniem oka?

**M.S.:** Dzisiejsze młode pokolenie jest przyzwyczajone do obrazków. Są wszędzie. Pomyślałem, że jeśli historia Kodnia, Żeszczynki, Białej czy innych miejscowości ma dotrzeć do tych młodych, to ja im ją podam w takiej właśnie formie komiksu. Jeśli zechcą pogłębić temat, to wezmą do ręki na przykład książkę Zofii Kossak-Szczuckiej. Ja wiem, że moje komiksy są w użyciu, są wykorzystywane, często rysunki w nich zawarte są inspiracją dla dzieci chociażby przy przygotowywaniu różnych prac na konkursy. Widzę to i to mnie cieszy.

Komiks *Parafia Żeszczynka* artysta przygotował na stulecie parafii. Jak mówi Mieczysław Skalimowski – ksiądz zaczął mnie zasypywać różnymi drobnymi historiami związanymi z Żeszczynką, a i ja podjęłam poszukiwania w naszej bibliotece, w dziale regionalnym, bo przyznam szczerze, nie bardzo nawet orient-





walem się gdzie ta Żeszczynka leży. Od początku wiedziałem, że chcę zrobić komiks przede wszystkim dla ludzi tam mieszkających, dla parafian Żeszczynki, a nie dla znawców, fanów komiksu „w ogóle”. Komiksów kierowanych do tych „w ogóle” jest pełno; nie chciałem dołączyć jeszcze jednego. Chciałem, żeby to ludzie z tej parafii w nim zobaczyli siebie, swoich ojców, dziadków, sąsiadów, swoją historię. Na opinii fanów komiksu „w ogóle” w ogóle mi nie zależy – dodaje artysta.

Autor rysunków przyznaje, że korzysta z fotografii, a to wszystko po to, aby mieszkańcy, parafianie mogli rozpoznać na zdjęciach siebie, swoich bliskich, znajomych.

(Wywiad ukazał się na portalu internetowym *Puls miasta*.)

Bardzo długo powstawał komiks *Dzieniewiczze*. Do współpracy nad nim M. Skalimowski zaprosił Sławomira Zajączkowskiego, który napisał scenariusz komiksu. Tak scenarzysta wspomina okres prac nad najnowszym komiksem:



Kilka miesięcy po naszym pierwszym spotkaniu w lutym 2008 roku, Mietek zadzwonił do mnie mówiąc, że chciałby zrobić biograficzny komiks o swojej matce, prosząc o uporządkowanie luźnych wspomnień i wspólne napisanie scenariusza i wykonanie scenorysu. Potem temat przegadywaliśmy wielokrotnie mailując, rozmawiając telefonicznie i spotykając się. Na początku jasny był tylko tytuł komiksu, będący nazwą wsi znajdującej się dziś na Białorusi – **Dzieniewicze** – to tam urodziła się i spędziła dzieciństwo jego matka Anna Skalimowska (z domu Kaczan). Będąc młodą dziewczyną Anna została w czasie okupacji niemieckiej wywieziona na przymusowe roboty do Prus Wschodnich; opuszczenie po raz pierwszy w życiu rodzinnej wioski w czasie wojennej zawieruchy było dla nastoletniej dziewczyny ogromnym szokiem. Po wojnie i szczęśliwym powrocie w 1945 roku do Dzieniewicz okazało się, że granice Polski zostaną zmienione. Przed rodziną Anny stanął problem porzucenia na zawsze rodzinnych stron(...) Matka Mietka opuściła na zawsze Dzieniewicze i nigdy do nich nie wróciła. Do końca życia wspominała je z nostalgią. Zapowiadała się więc historia o utraconym kraju dzieciństwa. „Dzieniewicze” nie mogły mieć krotochwilnej narracji, tak charakterystycznej dla dotychczasowych prac rysownika ani też formy opowieści popularyzującej lokalne atrakcje. Chodziło o coś poważniejszego, o zajęcie się sprawami, które paraliżowały twórcę, bo - jak napisał: tym komiksem chcę paść do nóg mojej śp. Matce i oddać jej cześć, prosić o wybaczenie, że gdy żyła, nie wydobyłem z niej tych opowieści do końca, nie wysłuchałem w skupieniu. Wyobrażam sobie moją Mamę, 16-letnią dziewczynę porwaną przez wielki, obcy świat. Wyobrażam sobie uczucia jej rodziców, tę pustkę po niej w domu rodzinnym. Wyobrażam sobie, że oto moja córka, 16-letnia, jest zabrana przez jakichś szwabów czy sowietów i powleczona gdzieś tam. Mijają lata, a ona nie wraca, nie wiem nawet gdzie ona jest, czy żyje? A to wszystko przeżyli moi dziadkowie i Ona – moja Mama. Czymże są moje „cierpienia” wobec ich cierpień? Rysując komiks o tym – czuję się jak sparaliżowany - każda kreska którą stawiam – męczarnia.

Komiks planowany był na ponad 30 stron. Chcieliśmy w nim pokazać nie tylko losy Anny Kaczan, jej dzieciństwo na Kresach i wywózkę do Prus, ale też rozdzielenie rodzin po 1945 roku i tęsknotę do końca życia za miejscem urodzenia.

(Fragment artykułu S. Zajączkowskiego, *Tramp w kapeluszu*, „Komiks i My” nr 2, 2016.)